

<https://doi.org/10.19195/2082-8322.14.14>

Igor Borkowski

ORCID: 0000-0002-9332-6581

SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny

Wrocław

Intrapandemiczne spostrzeżenia dydaktyczne. Perspektywa metodyczna, organizacyjna i antropologiczna

Doświadczane od połowy marca 2019 roku przez systemy szkolnictwa wyższego (oczywiście nie tylko i nie bardziej niż wszystkie inne systemy współczesnej cywilizacji świata, który znamy, ale dla nas będą one najistotniejsze) zawieszenie licznych funkcji dydaktycznych, wychowawczych i organizacyjnych w odniesieniu do dydaktyki i badań naukowych wydaje się nie mieć precedensu. Nagłość i gwałtowność zjawisk, ich niespodziewane zaistnienie i trudny do przewidzenia finał — nie tylko w kontekście czasowym, brak wcześniejszych doświadczeń i nawyków, wzorów i opracowanych scenariuszy postępowania są zapewne udziałem najliczniejszych systemów akademickich, nie jedynie i nie wyjątkowo dotyczą systemu polskiego.

Niniejszy tekst ma poniekąd status publicystycznego, nie będę się w nim jednak odnosił do kwestii politycznych, szerokiego kontekstu planowania, zarządzania instytucjami szkolnictwa wyższego, relacji uczelni z ich organami nadzorczymi — właściwymi ministrami. Pandemiczne laboratorium, które wymusiło niemal całkowite zawieszenie zwykłej co do statusu organizacyjnego dydaktyki akademickiej, przeniesienie — niemal bezwyjątkowe — nauczania do realizacji z wykorzystaniem narzędzi komunikacji zdalnej, a także znów niemal w pełni wszelkich relacji wewnątrzspołecznych akademii do sieci, daje szansę na uchwycenie bieżących, ale już krystalizujących się spostrzeżeń. Tekst powstaje w dniach, gdy w całym nowoczesnym świecie rozpoczynają się masowe szczepienia przeciw SARS-CoV-2. Można mieć nadzieję,

że będzie to zarówno punkt zwrotny w dziejącej się na naszych oczach i z udziałem nas wszystkich fabuły koronawirusowej tragedii, jak i początek rehabilitacji nauki i wiedzy w oczach licznych środowisk, które nie od wczoraj negują racjonalne paradygmaty widzenia świata.

Teamsuj ile sił, czyli dydaktyka ekranowa

Konsekwencją decyzji — w perspektywie wrocławskiej — najpierw Kolegium Rektorów Uczelni Wyższych Wrocławia i Opola, a zaraz po niej Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w ciągu tygodnia między 9 a 16 marca uczelnie zostały zmuszone do zorganizowania całościowo nowego systemu dydaktyki: przeniesienia zajęć z trybu realizowanego w sali do realizacji z wykorzystaniem środków komunikacji na odległość. Trzeba to ująć w ten sposób, gdyż nie było (ani wtedy, ani później) żadnych jednoznacznych wskazań co do traktowania owej realizacji z wykorzystaniem narzędzi do komunikacji zdalnej. Uczelnie przyjmują rozmaite narzędzia i w różny sposób z nich korzystają. Zdarza się, że w obrębie jednej uczelni wdrażano wiele pomysłów na zorganizowanie pandemicznej dydaktyki. Dlatego wszelkie próby uogólniania czy usredniania doświadczeń wydają się bezpodstawne. Co znamienne, uwaga opinii publicznej ogniskowała się raczej na problemach związanych z dydaktyką w oświacie. To zrozumiałe, powszechne było przecież doświadczenie wymuszonej organizacji szkół domowych, pracy z uczniami — dziećmi zamkniętymi w domach z pracującymi zdalnie rodzicami, którzy musieli nagle podołać całemu wachlarzowi wyzwań: od nauczania języka polskiego przez matematykę po dydaktykę przedmiotów artystycznych. Rzecz w tym, że w pierwszym momencie szkolnictwo wyższe zostało jakby na marginesie społecznej debaty nie tylko na temat tego, co dzieje się ze szkołą, ale i co dzieje się w domu (w rodzinie, w relacjach z bliskimi), gdy tradycyjna ławkowa szkoła przestaje istnieć. Refleksja dotycząca tego, co następuje, gdy przestaje istnieć akademia, pojawia się znacznie później i w większym stopniu dotyczy kwestii nie merytorycznych, a raczej ekonomicznych (praca dorywcza, mieszkania na wynajem, kultura w miastach akademickich i jej funkcjonowanie w pandemii) czy psychologiczno-społecznych (przymusowa i doświadczana pokoleniowo redukcja do stanu przeddorosłości). Uważam to za istotną kwestię. Zobaczyliśmy i doświadczaliśmy ważnego zjawiska: dydaktyka w szkole wyższej niejednokrotnie pozostaje poza bieżącą uwagą, refleksją, poza uczelnianą debatą. Ćwiczenia, konwersatoria, wykłady odbywają się w odpowiednich salach w konkretnych dniach i godzinach. Sprawdza się (lub nie) obecność, prowadzący zaczyna zajęcia punktualnie (lub nie), realizuje zapisane w sylabusie tematy poszczególnych spotkań (znów: lub nie). Ostatecznie otrzymuje się przy niewielkiej zwrotności ankiet ewaluacyjnych jakieś dane dotyczące

poszczególnych przedmiotów, przy dobrze działającym systemie zapewniania jakości kształcenia skutkują one pewnymi korektami w programie, wsparciem dydaktycznym lub ostatecznie zmianą prowadzącego. Wydaje się, że tym ważnym doświadczeniem po marcu 2019 roku jest i będzie w odniesieniu do dydaktyki akademickiej uświadomienie sobie — szczególnie przez osoby odpowiedzialne za dydaktykę, za organizację i jakość kształcenia — jak niewiele zwykle wiadomo o tym, co realnie dzieje się podczas zajęć, jak są realizowane, jakie metody wykorzystują poszczególni prowadzący oraz jak sobie radzą z szeroko pojętym warsztatem dydaktycznym, wyzwaniami organizacyjnymi, a także budowaniem lub korygowaniem relacji międzyludzkich w grupie studenckiej oraz między jednostkami i grupami a samymi sobą.

W największej mierze czas pandemiczny pokazuje, że w większości szkolnictwo wyższe poradziło sobie z przejściem na tryb on-line lepiej (lub dużo lepiej) niż system oświaty. To chyba kwestia nie tylko barier organizacyjnych, sprzętowych, systemowych, ale także mentalnych i społecznych zarówno po stronie środowiska nauczycielskiego, jak i uczniowskiego. Względna stabilność systemu szkolnictwa wyższego (co do dydaktyki oczywiście bardziej stabilnego niż w obszarze badań), być może ukształtowana już umiejętność pracy zespołowej, na pewno też możliwość skoncentrowania się na samej dydaktyce przedmiotowej były kapitałem, który na początku wspierał emocjonalnie i dawał możliwość lepszej organizacji. Doświadczano się tego także na początku roku akademickiego 2020/21, gdy często podczas zdalnych już zajęć ze studentami pierwszych lat studiów pierwszego stopnia pojawiały się — wcale często — porównania jakości organizacji procesu dydaktycznego na uczelni z doświadczeniami szkolnymi (nieuczciwością byłoby nie dopowiedzieć, że po marcu 2019 roku wszyscy się uczyliśmy i zapewne kolejne miesiące dydaktyki szkolnej także przebiegały już inaczej niż to, co zapamiętali maturzyści z ostatnich miesięcy swojej szkolnej przygody).

Systemowe przejście na kształcenie on-line okazało się po pierwsze stabilne, gdy udawało się przenieść zajęcia z sali do sieci zgodnie z ustalonym planem i regularnie wszystkie je zdalnie realizować. Taka organizacja pracy dawała (i daje) studentom poczucie, które w metodyce nauczania jest ważne: regularności, powtarzalności, przewidywalności działań dydaktycznych, przyswajania kolejnych porcji wiedzy, rekonfigurowania danych i doświadczeń, rozwoju o charakterze planowym. Po drugie, udawało się tam, gdzie wraz ze zmianą statusu — z sali na on-line — pojawiał się czasem znaczny wysiłek, by w ustalone ramy czasowe i organizacyjne przenieść idee, a nie poszczególne jednostki zajęciowe planowane i realizowane tak, jakby się nic nie zmieniło. Nie jest to doświadczenie łatwo przyswajalne, nie jest to także konstatacja oczywista i powszechnie przyjmowana. Zajęcia on-line to nie tylko zmiana tego, jaką przekazujemy wiedzę, kompetencje i umiejętności społeczne, ale też jakimi metodami tego dokonujemy.

Wychowanie na ekranie

Kontekst pandemiczny znakomicie pokazuje kapitał kreatywnego i innowacyjnego działania pozazajęciowego ze studentami. Mam tu na myśli zarówno kwestie związane z organizacją i animacją ruchu studenckiego — kół naukowych, inicjatyw badawczych, kulturalnych, dyskusyjnych, jak i obszar oddziaływań wychowawczych, kształtujących kompetencje społeczne i umiejętności.

W wielu dyskusjach okołodydaktycznych w pandemii pojawiają się, co uważam za niezwykle cenne, odniesienia do wcześniej traktowanych po macoszemu lub w ogóle niezauważanych wyzwań, jakimi są oddziaływania i relacje między prowadzącym, nauczycielem akademickim, a studentami jako partnerami dyskusji, jednostkami i grupami, w których zachodzą dynamiczne relacje więziotwórcze, ale i te więzi dekonstruujące. Wpisujący mechanicznie do sylabusów wykaz efektów uczenia się co do umiejętności i kompetencji społecznych (tych ostatnich szczególnie, na czele z leit-motivem wszystkich tego typu dokumentów: umie pracować indywidualnie i grupowo) pod wpływem zerwania bezpośrednich relacji fizycznych z grupą ćwiczeniową zaktualizował się jako realny problem i dydaktyczne wyzwanie. Nie czas i miejsce, by opisywać, jak można sobie z tymi wyzwaniami poradzić, samo pojawienie się tej problematyki — traktowanej poważnie i jako realna potrzeba — jest istotną wartością w debacie nad dydaktyką akademicką.

Dydaktyka zdalna wymaga przemyślenia, dobrej organizacji, obnaża dużo bardziej niż ta w sali schematyczność, nudę, pozorną zaangażowanie obu stron, pustosłowie lub milczenie, gdy tych słów brakuje nie dlatego, że nie wiadomo, co powiedzieć, tylko zwyczajnie nie ma o czym mówić. Ci, którzy odbyli i odbywają te swoiste rekolekcje w sieci, mogliby tu wiele dodać. Dla mnie ten czas był (i wciąż jest) okresem bardzo gruntownych przemyśleń dotyczących tego, jak organizować czas zajęć, które trwają idealnie tyle, ile trwać mają — w sieci trudno się na zajęcia spóźnić, w realu zawsze można jeszcze przez chwilę porozmawiać z koleżanką na korytarzu, grupa widziała, grupa poczeka. Jak przygotować i zrealizować temat w taki sposób, by angażując wszystkich uczestników zajęć, nie liczyć na to, że zawsze przecież w trakcie zdarzy się coś, co sprowokuje niezobowiązującą dygresję. Ktoś się spóźni, ktoś coś dopowie z offu, ktoś będzie musiał chwilę wcześniej wyjść, bo praca lub pociąg powrotny do domu. Tu nic takiego się nie zdarza. Tu pojawiają się te chyba najpiękniejsze momenty — gdy się zaloguje do grupy zajęciowej moment wcześniej, gdy się nie wyloguje równo z końcem zajęć i słyszy się zwykłą rozmowę znajomych o tym, jak kto się czuje, gdzie teraz jest, co oglądał na Netfliksie i czy warto poświęcić na to czas. Znaczenie tego spotkania, rozmowy, waga grupowej jedności i dialogu ujawnia się moim zdaniem właśnie teraz, w czasie pandemicznego rozdzielania, z ogromną mocą. Dużo lepiej, choć motywacja nie jest wcale dobra, pracuje się nierzadko podczas zajęć w małych grupach czy proponując pracę zespołową, wspólną dla kilkorga studentów.

Podobnie wspólna zintegrowana praca nad projektami, tekstami, jakimikolwiek innymi wytworami poszczególnych studentów wyzwała u pozostałych uczestników większe zaangażowanie, bardziej ich interesuje, mobilizuje, by coś od siebie do tej wspólnej, dającej namiastkę poczucia wspólnoty pracy dodać.

Rytuału życie po zdalności

Doświadczenie pandemicznego rozdzielania postrzegam w kontekście dydaktyki akademickiej z jeszcze jednej perspektywy. Znow — jest to wartość na pewno w wielu momentach kłopotliwa i wcale niejednoznaczna w finalnej ocenie. Niemniej to, co wydaje się pewną wartością czasu zdalnego oddzielania poszczególnych grup podmiotów akademii, to zasadnicza wartość rytuałów. Być może potrzeba ich kultuwowania lub mniej czy bardziej bezrefleksyjna powtarzalność była udziałem większości społeczności akademickiej, być może tylko subiektywnie doceniam lub przeceniam ich wartość w dobie pustki. Teraz jednak, gdy ich zabrakło, pojawiło się coś więcej niż tęsknota czy jakiś prosty sentyment związany z tym, czego nie będzie, a przecież zwykle bywało. Było uciążliwie, ale w sumie było zawsze, więc jakoś tak nieswojo, że nie ma. Pozostawię tu myśl, że odkryliśmy wagę i doniosłość rytualizacji, że jej zawieszenie przyniosło pewną aktualizację jej ukrytych integrujących, uczących i konstruujących funkcji. Zrozumieliśmy, mam nadzieję, że uroczysta immatrykulacja studentów, obrzęd złożenia ślubowania, niby tylko biurokratyczne czynności, takie jak wpis na listę studentów, odbiór legitymacji, pierwsza wizyta w dziekanacie, nie są wyłącznie przykrymi czy banalnymi obowiązkami. Zobaczyliśmy, że ten tłum w korytarzu, że ci starsi patrzący na młodszych, a potem podczas zajęć pytający: jacy są ci z pierwszego roku, bo wydaje się, że w porządku, ale to tylko tak z widzenia, to są zdarzenia niecodzienne, cenne, budujące, spajające nas wszystkich; doświadczenia formacyjne dla kolejnych pokoleń, które wkraczając w mury uniwersytetu, przeistaczają się z przechodniów lub zwiedzających w uczestników trwającej od wieków intelektualnej przygody naszego świata.

Wbrew wszystkiemu lekcja, którą odbieramy na uczelniach w czasie pandemii, nie jest czasem straconym, a przynajmniej może takim czasem nie być.